



JELENA MAKAROWA

EPIDEMIA

Opowiadanie to napisałam w Jerozolimie w roku 1990, kiedy wreszcie udało mi się wyjechać z ZSRR i ostatecznie uwolnić od kagiebis-tów¹, którzy śledzili mnie przez poprzednich dwadzieścia lat. Nie-stety, współczesna Rosja powróciła do tego, co uznawałam naiwnie za pełne groteski czasy minione, a mój nadmierny optymizm runął pod naporem rosyjskiego totalitaryzmu. Ci, z których się śmiałam, wpadli w gniew i zaczęli z całym okrucieństwem dławić wolność nie tylko we własnym kraju, lecz także poza jego granicami.

* * *

*Chwycimy się za ręce i pójdziemy
W różne strony.
Z zapisków osobistych*

*Przywieźli kurczaki.
Kolejka bez końca,
A pośrodku gwoździ².*

Wiera Iwanowna

¹ Kagiebiści — funkcjonariusze KGB, radzieckich służb bezpieczeństwa (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

² Aluzja do określenia „pętla Gorbaczowa”, oznaczającego kolejkę do sklepu monopolowego wywołaną wprowadzeniem w ZSRR w 1985 roku kampanii anty-

Żydzi przypominają ptaki. Jeden — orla, drugi znów — wróbla. Izraelski pisarz Ben-Zion Tomer („mów mi Benzi”) przypomina wróbla. Gorącego sierpniowego dnia siedzieliśmy w ogrodzie pod niezbyt rozłożystą, niską palmą i nieustannie się pocąc, wypełnialiśmy powietrze słowami. Zdawało się, jakby przez ogród przemykał nie wiatr, lecz mikroskopijny prysznic, ale wszystkie rośliny uschły, my zaś obficie się pociliśmy.

Przed pięcioma miesiącami Benzi przeżył śmierć kliniczną, a ja przybyłam do Izraela. W tym samym czasie dostaliśmy drugie życie i teraz spisujemy wspomnienia z pierwszego.

1. HISTORIE, KTÓRE PRZYJEMNIE SIĘ OPOWIADA, LE CZ KTÓRYCH NIE CHCE SIĘ ZAPISYWAĆ

— Pewnego dnia późnym wieczorem spacerujemy po Jerozolimie z profesorem uniwersytetu, nawiasem mówiąc, wybitnym poetą. Ten nagle zatrzymuje się i zaczyna robić tak — Benzi depcze butami trawę — depcze i depcze... Pytam, co się stało, a on odpowiada pytaniem na pytanie: „Benzi, masz pieniądze? Mógłbyś pożyczyć mi do jutra?”. Wiesz, właśnie dostałem stypendium. Sam też co nieco wysupłał, po czym zamówił taksówkę — do Tel Awiwu i z powrotem. Jedziemy. „Zaraz, Benzi, wszystko zobaczysz”, i cały czas przebiera nogami. Przyjechaliśmy nad morze, udaliśmy się na brzeg, profesor ściągnął buty i kazał mi zrobić to samo. Przeszliśmy parę metrów po piasku. Nagle powiedział: „Stój! Co to jest, Benzi?”. Odpowiedziałem, że piasek. „A co tam jest?” — wskazał ręką na głazy przy brzegu. Odparłem, że kamienie. „A co jest pod kamieniami, jeśli je podnieść, co tam jest? Co tam się znajduje, co jest w piasku, Benzi? Zadaję ci pytania naprowadzające”. — „No co, węże, jaszczurki...” — „Tak jest, tak jest, właśnie to, Benzi, chciałem od ciebie usłyszeć! Tak, a teraz powiedz, co znajdziesz pod kamieniami w Jerozolimie? Co tam jest pod każdym kamieniem, Ben-Zionie Tomerze? Powiem ci: w Jerozolimie pod każdym kamie-

alkoholowej. Z kolei wers „a pośrodku gwoździć” nawiązuje do popularnej w czasach radzieckich zagadki: „Два конца, два кольца, а посередине гвоздик”.

niem znajdziesz Proroka”. Trzeba to będzie w końcu zapisać — stwierdził Benzi. — Ułożyłem też opowiadanie o tym, dlaczego nie mieszkam w Jerozolimie, pisemne wytłumaczenie. Nawiasem mówiąc, czy wiesz, skąd się wywodzą najlepsi pisarze żydowscy? Z szewców i krawców. A wiesz dlaczego? Ponieważ mają zajęte ręce i swobodne języki, dzięki czemu całymi dniami mogą tworzyć.

Dlaczego nie mieszkam w Jerozolimie? Pewien Żyd z miasteczka postanowił po wojnie, że pojedzie zobaczyć Izrael. Zobaczy i opowie ocalałym Żydom, co to za dziwo takie. I Żydzi uzbierali dla niego pieniądze na podróż, odprowadzili go, a potem czekali. Długo nie wracał, więc zaczęli się sprzeczać: część uważała, że nigdy nie wróci, inni zaś, że to człowiek słowny i wróci. Rację mieli ci drudzy. Wysłannik powrócił. „Izrael jest taki, Izrael jest siaki, jabłka jak arbuzy, arbuzy jak dynie, a są tam też tapuzimy i eszkalioty³, takie owoce, których wy, Żydzi, nie widzieliście na oczy, a stroje, a wino, a kobiety — wszystkie Żydówki i wszystkie piękne...” — „To dlaczego wróciłeś?” — „A — mówi — lepiej tęsknić za Izraelem w miasteczku niż w Izraelu za miasteczkiem”.

Benzi przebywa w Izraelu od trzynastego roku życia. Był w Palmachu⁴, pisał wiersze, pracował jako dyplomata, w latach sześćdziesiątych napisał swój najgłośniejszy utwór — sztukę *Dzieci cienia*⁵, o polskich Żydach, z których się wywodzi. Ja z kolei na początku tamtej dekady mieszkałam w przyszpitalnym internacie, gdzie odkryłam, że istnieje państwo Izrael. Powiedziała mi o nim Inna Löwenstein, byłyśmy jedynymi Żydówkami w klasie. Po capstrzyku szeptałyśmy między sobą i Inna przyznała się, że kiedy wyzdrowieje, ojciec zawiezie ją do Izraela. Zazdrościłam jej. Ostatecznie ojciec zawiózł ją do Ameryki, natomiast ja przyjechałam do kraju moich

³ Tapuzim — multiwitamina dla dzieci produkowana w formie żelków lub cukierków przez firmę Osher. Eshkaliot — rodzaj soku z owoców cytrusowych.

⁴ Palmach — elitarny żydowski związek taktyczny, siły specjalne paramilitarnej organizacji Hagana w trakcie wojny domowej w Mandacie Palestyny i wojny o niepodległość Izraela w latach 1947–1948.

⁵ W oryginale: *Дети тени*.

krótkotrwałych internatowych marzeń i tęsknię tutaj, niczym Żyd z opowiadania Benziego, za swoim miasteczkiem. Jak tam moje brudne, deszczowe Chimki⁶, mój kanał, którego brzegiem pchałam dziecięce wózki, biblioteka szkolna za torami kolejowymi, gdzie codziennie zjawiałam się o ósmej rano — przejścia podziemnego z czarnymi kałużami i muru z odrapanym oblicowaniem jeszcze wtedy nie było, należało się wdrapywać na wiadukt kolejowy niczym z obrazów Dejneki⁷ — zimą schody oblodzone, wiosną uwalane brunatną mazią, ogromny tłum, pod którego stopami topił się lód.

Opowieści Benziego są zwarte jak Izrael, moje natomiast — rozległe jak ZSRR.

2. PISZĄCY DOM

Wyobraź sobie, Benzi, czteropiętrowy budynek na obrzeżach Moskwy, na przecięciu dwóch arterii — Drogi Okrężnej i Szosy Leningradzkiej. Typowa zabudowa z czasów Chruszczowa, zwykłe chruszczoby⁸. Z pięciometrowymi kuchniami i pokojami przechodnimi oddzielnymi drzwiami, które wstawiono gdzie popadnie, wąski korytarz, małe łazienki i ubikacje. W takim domu mieszkałam przez dwadzieścia sześć lat. Przy kanale zbudowanym przez zeków, obok sklepu monopolowego i spożywczego. Sklep monopolowy zamknięto za Andropowa⁹. Od lat pomieszczenie jest remontowane: nie zostało w nim nic oprócz ścian z kafli i jakichś lad — na zmianę instalowanych i demontowanych. Podobna tajemnica wiąże się z terenem pomiędzy dwiema arteriami. Środek ogrodzono płotem, zatknięto szczelnie ze wszystkich stron. Wkrótce nad tym strategicznym obiektem usypano z czarnoziemu wzgórze, w następnym roku jego

⁶ Chimki — ponad 200-tysięczne miasto w obwodzie moskiewskim.

⁷ Aleksandr Dejneka (1899–1969) — rosyjski malarz i rzeźbiarz.

⁸ Chruszczoby — potocznie: kiepskiej jakości bloki mieszkalne, budowane za rządów Nikity Chruszczowa. Występuje tu gra słów, ponieważ w języku rosyjskim slumsy to „truszczooby”.

⁹ Jurij Andropow (1914–1984) — radziecki polityk, od 1982 roku sekretarz generalny KC KPZR.

wierchołek porósł powykręcany, cienkimi wierzbami, niczym na ruinach zburzonych cerkwi, a potem na wzgórzu zamieszkał chudy czarny pies. Szczekał na przechodniów idących z przystanku autobusowego do domu, teraz już okrężną trasą wzdłuż ogrodzenia. A przy wzgórzu pojawił się stróż — emeryt z sąsiedniego domu, ten sam, który w podziemiach Łubianki rozstrzeliwał Finki z Międzynarodówki Komunistycznej, a latem na podwórzu malował portrety Stalina, na wolnym powietrzu, bo jego żona miała alergię na farby. „Co tu będzie, czego pilnujesz?” — pytali naszego bohatera emeryci z sąsiedztwa, ale tajemnicy tej albo przysięgł nie zdradzić, albo nie znał — na co mu ona? Szemrana robota, pies ujada na przechodniów, a on sobie śpi albo gra w domino z kolegami.

No i nie ma co żreć ani wypić, żarówki się kończą, a papierosy zwyczajnie zniknęły. Smutno jak diabli. To właśnie ten smutek wywołał straszliwą epidemię — pisanie. Cały dom zaczął pisać. Każdy jak umiał. Jeden — wiersze, drugi — opowiadania, trzeci — pamflety, czwarty — kuplety, piąty — wnioski racjonalizatorskie, szósty — skargi, siódmy — listy do różnych organizacji. W Rosji pisarzy jest więcej niż czytelników, a kiedy robi się smutno, bo ani wypić, ani zakąsić, pisarze zaczynają wyrastać jak grzyby po deszczu. Zaczęło się od parteru, przeniosło na pierwsze piętro, opanowało od razu trzy mieszkania z czterech, potem na drugie piętro, gdzie dwa z położonych naprzeciw siebie mieszkań zapadły na prozę, płomień twórczości ogarnął środkową klatkę schodową i przeniósł się na pozostałe.

Gdzie piszą, tam też czytają, bo inaczej po co pisać? Jednym poczytasz, drugim posłuchasz. To na pozór niewinne zajęcie ostatecznie okazało się szkodliwe. Z wiadomych powodów — każde zdarzenie było całkowicie przekłamane. W tamtych czasach tylko gazety grzmiały o wielkich wydarzeniach, nasza pisanina dotyczyła więc spraw lokalnych.

* * *

Sąsiad z parteru wrócił z wojska jakiś nieswój. Całkiem inny. Początkowo, kiedy miał jeszcze co wypić, pił, a potem, kiedy zaczę-

ła się pieriestrojka i można było mówić o wszystkim, w gazetach i czasopismach pojawiły się pierwsze artykuły o naszym wojsku, więc sąsiad postanowił napisać, co tam z nim wyprawiali. Tekst pokazał sąsiadowi z drugiego piętra, dziennikarzowi. Ten pochwalił, zachęcał go do dalszej pracy. Ale tamten o wojsku więcej nie chciał — jeśli już, to o miłości. Pisał o miłości i zanosił teksty do oceny sąsiadowi-dziennikarzowi. W międzyczasie się ożenił. A dziennikarz zakochał się w jego żonie. Ona z kolei w nim. Obaj więc ją kochali, a ona ich. Obaj też pisali. Dziennikarz — wiersze: „Dom śpi. Ona kusi. Trzęsie mnie. Tępy sąsiad. Bierze ją. Mdli mnie”¹⁰. Sąsiad z parteru — prozę: „Szedł po ulicy i zaciągał się papierosem. Wiedział, że ona gdzieś tam jest, na drugim piętrze, ze swoimi wstrętnymi wierszami, swoimi kłamliwymi artykułami o pieriestrojce oplata ją, naiwną dziewczynę, jak pająk muchę”.

Teksty trudniej jest ukryć niż uczucia. Sąsiedzi się nimi wymienili. Gdyby nie andropowska ustawa antyalkoholowa, nawet jeśliby się pokłócili, toby wypili i się pogodzili, a tak — pokłócili się i nie pogodzili. Dziewczyna rzuciła obu i wróciła do swoich rodziców.

Dziś już nie czytujemy samizdatu, za który władza nas wcześniej besztala, a teraz wręcz chwali — w głowach mamy zamęt wywołany jawnością¹¹. Teraz już niczego nie ukrywamy w koszu przy ubikacji, żeby w razie czego podrzeć na kawałki i splukać w muszli — teraz jesteśmy pełnowartościowymi ludźmi, możemy, a nawet powinniśmy, o wszystkim mówić otwarcie, co wywołuje kolejne skandale.

Ktoś — potem wyjaśni się kto — wspomniał w poemacie o pewnej słabości córki fryzjerki z sąsiedztwa, z trzeciego piętra, twierdząc, że „z piękną duszą, z rozpuszczonym warkoczem z przystanku szła,

¹⁰ W oryginale: „Дом спит. Она магнит. Меня знобит. Чурбан-сосед. Её берет. Меня тошнит”.

¹¹ Jawność (гласность, гласность) — element reform Michaiła Gorbaczowa przeprowadzanych w ramach pieriestrojki, mający na celu uzyskanie jawności życia publicznego i informacyjne otwarcie na świat.

kiedy kwitła wiosna. Córka wróciła do domu, ojciec chwycił za pasek. — Za co mnie bijesz?! — Nie szlajaj się w biały dzień!¹².

* * *

Chudy sąsiad z wolem, który zarobił w Mozambiku na samochód i rozbił go po pijanemu w Chimkach — ten sam samochód, dla którego zszargał sobie zdrowie w tropikach, jedząc ostre potrawy, przez co nabawił się wrzodów dwunastnicy — serdecznie współczuł córce fryzjerki i przeczytał swoje wiersze mężowi tej ostatniej, żeby go poruszyć, żeby mu wyjaśnić, że źle jest bić dzieci, wszak wiersze są znacznie skuteczniejsze — w przeciwnym razie po co je pisać? W odpowiedzi spotkała go nieprzyjemność w postaci listu do żony o jego uczuciach do wspomnianej córki — niewiarygodne, ale tak właśnie było — na co żona Mozambijczyka ostro zaprotestowała i zamiast córce przeczytała ten paszkwil jej śmiertelnemu wrogowi, księgowej ze spółdzielni, a ta, w ogóle niespieszona, przeczytała żonie Mozambijczyka rzekomy wiersz jej męża, który dostała od sąsiada z trzeciej klatki, do którego jej mąż czasami chodzi zapalić. Wiersz zaczynał się tak: „Harowałem w Mozambiku na te goździki!”¹³.

Księgowa, potrząsając drobnymi loczkami, przysięgała, że widziała na własne oczy, jak Mozambijczyk niósł córce fryzjerki bukiet goździków, czerwonych, w zaciśniętej dłoni, i że sporządziła na ten temat odpowiednią notatkę: „22 czerwca, w rocznicę napaści faszystowskich Niemiec na ZSRR, sąsiad z mieszk. 42 niósł goździki, bukiet po 3 ruble sztuka, amoralnej córce fryzjerki z mieszk. 16. To nie jest odpowiedni dzień na wręczanie pannom kwiatów!”

A żona Mozambijczyka w złości pobiegła do męża i palcami całymi w afrykańskich pierścionkach urządziła mu taką jatkę, że momentalnie obudziły się dzieci, przybiegły na odgłosy awantury i zaczęły wrzeszczeć. A tata, chwytając się za brzuch — który, kiedy mężczyzna się zdenerwował, tak jakby ktoś szarpał mu od środ-

¹² W oryginale: „прекрасная душой, с распущенной косой, от остановки шла, когда весна цвела. Вернулась дочь домой, отец ей дал ремня. — За что он бьёт меня?! — Не шастай среди дня!”

¹³ W oryginale: „Я пахал в Мозамбике за эти гвоздики!”

ka — wpadł do sąsiedniego pokoju po papierosy, żeby jakoś stłumić ból, ale ich nie znalazł, i klapnął piekącym policzkiem na poduszkę, jednak już głos żony dźwięczał Mozambijczykowi nad uchem niczym gong, więc poczuł się całkiem źle i przeklinając wszystkie książki i wszystkich pisarzy, zerwał się i wybiegł na ulicę, gdzie zauważył światło u dziennikarza, co oznaczało, że nie ma jego rodziców, bo ci oszczędzają żarówki i światła bez potrzeby wieczorami nie zapalają, zatem gdy ich nie ma, syn świeci do woli. W redakcji zawsze kilka żarówek wykręci!

Mozambijczyk zastał dziennikarza przy mało przyjemnym zajęciu polegającym na demaskowaniu sąsiadów z dołu, z mieszkania dokładnie pod nim. Sąsiedzi wynoszą z magazynu skrzynki szarego mydła, a jego rodzice je od nich kupują i sprzedają w fabryce po cenach czarnorynkowych. Odkrył ten proceder i teraz potrzebuje rady, więc znajomy przyszedł w samą porę. Co ma zrobić: czy pisać o grożącej katastrofie higieniczno-sanitarnej, o wszach i szczurach, które rozmnożyły się w stolicy, czy też o spekulacji środkami czystości, lecz wówczas mogą ucierpieć rodzice i sąsiedzi z dołu. I Mozambijczyk jakoś zapomniał o wrzodach, ponieważ sprawa była ważniejsza niż klucie w brzuchu, i poradził dziennikarzowi, żeby się skonsultował z prawnikiem, co prawda Żydem, być może będzie miał coś do wypicia i palenia, w ten sposób za jednym zamachem załatwi się kilka spraw.

A Żyd też nie traci czasu na próżno, też chce przeczytać, co napisał, i wyrazić swoje zdanie. Ale drań pisze zbyt skomplikowanie! „Wskutek zubożenia świadomości w naszym społeczeństwie na zaawansowanym etapie pieriestrojki sąsiad z trzeciej klatki schodowej, mieszk. 29, ściał lub spiłował rankiem wierzchołki topoli. Taką akcję można przeprowadzić wyłącznie na wniosek walnego zebrania ŻSK¹⁴, za zgodą wszystkich mieszkańców. Do momentu podpisania niniejszego dokumentu wierzchołki topoli powinny zostać umieszczone na miejscu spiłowania czy też ścięcia w ciągu 24 godzin...”

I kiedy słuchają rezolucji Żyda-prawnika i piją cabernet — barwnik naturalny, który na wrzody działa lepiej niż awantury rodzinne,

¹⁴ Жилищно-строительный кооператив (ЖСК) — spółdzielnia mieszkaniowo-budowlana.

przy wrzodach nie należy się bowiem denerwować — rodzice dziennikarza piszą list do syna, do Pawlika Morozowa¹⁵ nowych czasów, że mydło nie jest już powodem do denuncjacji, za sprzedaż mydła po cenach czarnorynkowych nie skazuje się już na śmierć, a mimo to jest jakoś nieprzyjemnie, na dodatek wraz z jawnością przestano traktować Pawlika Morozowa jak bohatera, przestał być dobrym chłopcem i stał się złym, chociaż rodzice dziennikarza przez całe życie uważali go za dobrego. Trwało to długo, od 1937 roku do początków pieriestrojki, więc teraz muszą niezwłocznie zmienić swój stosunek do syna, ponieważ on także próbuje donieść na rodziców za handel szarym mydłem, co znaczy, że podąża śladami negatywnego bohatera, który dla wszystkich był bohaterem pozytywnym, dopóki nie nadeszły czasy przewartościowań i skruchy, jednakże wraz z ich nadejściem zabrakło mydła i żarówek, zniknęły produkty codziennego użytku, dlatego ich własny syn, wielbiciel prawdy i oszczerca, nie ma czym wyprać bielizny, a za niewielką korzyść, choćby najmniejszą, taką jak czyste gacie, jest gotów oczernić ich przed całym krajem. Wszyscy w domu piszą z nudów, on natomiast po to, żeby opublikować, słowo zaś — to najgroźniejsza z broni, a jaka to broń, zrozumieli dopiero teraz, bo także ojciec matki dziennikarza z powodu czyjegoś donosu przepadł bez prawa do korespondencji. I jakie to było niedemokratyczne: jedni mogli pisać od świtu do nocy, a drudzy mieli całkowity zakaz, gdyż w korespondencji można przekazać jakąś informację, brak prawa do korespondencji oznacza zatem — że nie można. Nie mieć prawa do korespondencji to śmierć, tak więc zostać pozbawionym prawa do pisania to jakby umrzeć. Obecnie wszystko można ujawnić i z ran ciekną ropa i krew, oby ten etap minął jak najszybciej, skończył się — i kiedy żonie się to marzy, jej mąż wraz z sąsiadem z dołu spisują wyjaśnienia dotyczące mydła, wszak uczciwy człowiek powinien się oczyścić, a jeśli nie ma mydła, to przychodzi mu oczyścić się słowami.

Sąsiad ma problem: jego syn siedzi za kradzież czy narkotyki, więc jeśli teraz jeszcze ojciec wpadnie z powodu zamięłowania

¹⁵ Pawlik Morozow (1918–1932) — patron ruchu pionierskiego, przez propagandę radziecką stawiany za wzór do naśladowania dla dzieci, gdyż podobno doniósł na własnego ojca, uczestniczącego w spisku kułaków.

do higieny, to będzie już całkiem paskudnie. Dlaczego w innych krajach można kupować i sprzedawać bez przeszkód, a u nas nie można wziąć z magazynu i sprzedać, chociaż wszystkiego brakuje? W tym magazynie RKOP-u¹⁶ samych witek¹⁷ jest dwieście czterdzieści sześć! Wszystkiego jest w nim tak dużo, że gdyby jutro wybuchła wojna, to człowiek mógłby przez rok siedzieć tam syty, obuty i czysty, a nawet wydawać gazety, żeby pozbyć się nadmiaru papieru. Sąsiad-magazynier chciał wraz z ojcem dziennikarza ujawnić listę rzeczy składowanych w magazynie RKOP-u, jednak składnie pisać umiał tylko po tatarsku, po rosyjsku potrafił zaledwie postawić parafkę i się podpisać, ale tatarski nikomu nie był tu już potrzebny, zatem po sąsiedzku ustalili, że opublikują tajne informacje, co będzie większą sensacją niż pisanina syna o skrzynce szarego mydła. Oczywiście wszystko trzeba dopracować. Żeby magazyniera nie uznano za źródło informacji, ktoś powinien machnąć swój podpis pod listem, a jeśli będą pytać sąsiadów, to każdy wie, że magazynier jest niepiśmienny, więc nawet gdyby chciał, zdania by nie sklecił. Tak wyglądają zawiłe drogi prawdy: jak kroczyć nimi z wysoko uniesioną głową, jeśli — mówi magazynier — wszyscy jesteśmy upaprani, a oczyścić się nie ma jak? I sąsiad, ojciec dziennikarza, się z nim zgadza, wspominając jakby mimochodem o mydle i żarówkach, zwłaszcza o żarówkach, bo świece także zniknęły ze wszystkich sklepów. Sąsiad kapuje. Szepcze, że żarówki i świeceki będą, tylko napisz za mnie o zawartości magazynu, a ja ci się odwdzięczę. I znowu jedno pociąga za sobą drugie — nie sposób zrobić kroku bez łamania przepisów, co złości najbardziej. Nie to, że w przeszłości bładziliśmy wszyscy, lecz to, że również w dzisiejszych, wolnych czasach musimy popełniać błędy, być może już nie te same, inne, ale najważniejsze, że nie da się przestać i żyć uczciwie. To trauma moralna.

Weźmy żonę Mozambijczyka! W Mozambiku miała wszystko: i normalne mieszkanie, i zarobki, i odpoczynek, i klimatyzację, Murzyni wprawdzie przeszkadzali, ale jeśliby sam Mozambik zostawić,

¹⁶ Советский комитет защиты мира — Radziecki Komitet Obrony Pokoju.

¹⁷ Chodzi o witki do bani, czyli miotelki z brzozy do biczowania w rosyjskiej saunie.

a Murzynów gdzieś wysiedlić razem z Cyganami i Żydami, to nie byłoby to zwyczajne życie, tylko prawdziwa przyjemność, mieszkań więcej niż ludzi, nikt nikomu nie wchodziłby w drogę. Lecz na Murzynów nie ma rady, szczerzą zęby, tańczą i mnożą się jak szarańcza. Wszystko to kłamstwa — żadnej jawności nie ma i nie będzie, ona chciałaby na przykład wszystkich obcych wysiedlić, ale gdyby coś takiego opublikowała w gazecie, gdyby napisała tak chociażby o jednym budynku, gdzie na pięćdziesiąt sześć mieszkań przypada dziesięć rodzin żydowskich i większość z nich ma trzypokojowe, a oni mają dwupokojowe, nie mówiąc już o Tatarach. Od myśli swędzi ją pod wałkami — wysłać ich wszystkich do diabła, nie szukać męża u tych zakutych łbów! I jeśli on znowu poszedł do Żyda, jeśli znowu do niego... Dlaczego tu jest tak smutno, tak nieciekawie, nie można pójść ani do restauracji, ani... W brudzie się urodziliśmy i w brudzie szczeniemy. Ech, gdyby napisać najprawdziwszą prawdę, nie jak pisarze, którzy przepijają zarobki za granicą, ale tak od duszy walnąć po naszymu, dosadnie — i kiedy dzwoni do wszystkich drzwi, nikt jej nie otwiera, te francie tylko zerkają przez judasza i mówią zza drzwi, że jej męża tutaj nie było i nie będzie, odpowiadają tak opryskliwe, że w Mozambiku najgorsi Murzyni byli mniej bezczelni. Jeśli u nas się odprężysz, jeśli nawet pójdziesz do sauny, jeśli nawet trzykrotnie przeplacisz i odmłodniejesz, to co dalej? Boże, za granicą to jest życie, dlaczego tam wszystko jest takie proste, a tutaj takie skomplikowane? Czy nie dlatego, że oni tam żyją jako oddzielne nacje, a u nas tylu obcoplemieńców? I gdy tak się kręci w jedwabnym szlafroku w ogromne kwiaty i w miękkich pantoflach od jednej klatki schodowej do drugiej, w jej głowie wykluwają się pierwsze słowa nie wiadomo czego.

„Mamusiu moja kochana, jak znieść bez Ciebie wszystkie te paskudztwa, chciałabym Ci się pożalić na ten świat i nasz dom nie-normalny, na wstrętne go Żyda i parszywych Tatarów, na czarnodupców i Ormian, na zanieczyszczenie atmosfery, na Łotyszy, którzy nam całe morze zasrali, na wszelkiego rodzaju próżniaków, na piekielną epidemię, przez którą wieczorami, zamiast chodzić do kina czy restauracji, piszą o sobie nawzajem i mój mąż z wrzodami układa teraz wiersze. Kto go otumanił, od kogo się zaczęło? Świat

nie widział, żeby wszyscy jednocześnie brudzili papier! Ktoś ich podpuszcza. Dobrze byłoby wiedzieć, kto dokładnie. Własnymi rękami rozerwałabym go na strzępy, niechby zniknął ten prowokator, wtedy zaczęlibyśmy żyć jak ludzie, tak jak za granicą”.

Z tymi słowami przystanąła pod drzwiami Żyda, nacisnęła lepki guzik i Żyd otworzył, czerwony, co znaczy, że piją, co znaczy: jest tutaj, bo Żydzi w samotności nie piją, potrzebne im towarzystwo. Zawołał jej męża i dziennikarza. O dziennikarzu przeczytała w tekście sąsiada z pierwszego piętra, że to potwór, uwiódł czyjąś żonę, ale to jeszcze nie jest najgorsze. Najgorsze, że sam pisze i zaraża tym innych lokatorów. Na stole puste butelki po barwionym cabernet, śmierdzi papierosami i kwasem, a oni jej nawet nie zauważają, piszą w trójkę, Żyd dyktuje, a pozostali notują.

„...I koniecznie niezwłocznie należy podjąć decyzję: albo przywrócić spiłowane, w nawiasie »ścięte«, wierzchołki topoli w miejscu spiłowania, w nawiasie »albo ścięcia«, lub uznać dokonany czyn spiłowania, w nawiasie »albo ścięcia«, za pożyteczny i na kolejnym specjalnym czynie społecznym poświęconym uprzątnięciu terenu usunąć z przydomowego ogródka odpady w postaci koron topoli”.

— Ale przecież ścięto jesiony i klony, topoli nikt nie ruszał, chociaż trzeba by było. Od ich kłaczek wzmaga się astma i w ogóle ledwie z nich dom wysprzątasz, po chwili na poduszce widzisz następne.

Chwyta ze stołu papiery, drze je na kawałki i krzyczy nie swoim głosem, niemal jak klikusza¹⁸ przed cerkwią:

— Ja wam, pisarze, zamknę ten kram, przez tę pisaninę pójdziecie siedzieć, w dokumencie jesiony z topolami pomylili, to kto w resztę uwierzy!?

Ale oni mają to gdzieś! Został im jeszcze mały egzemplarz, pisali sztukę teatralną dla trzech aktorów, każdy swoją kwestię, potem je połączyli i śmiali się jak na Charliem Chaplinie — o topolach wspomnieli w przedakcji, dla spokoju sumienia, że niby poświęcili wieczór na sprawy społeczne. A sztuka, siadaj, nie wierć się, to się uśmiejesz, też musisz poprawić sobie nastrój — tak mąż się podli-

¹⁸ Klikusza — rosyjska baba ze wsi, w ataku nerwowym histerycznie płacząca i krzycząca.

zuje, bo ma obawy przed pójściem z nią do łóżka, zrobiła się całkiem nienormalna i brakuje mu na to sił, tylko na twórczość potrafi wykrzesać resztki energii.

Co mam zrobić, wydrapać Żydowi oczy czy jak? I Rosję nam zabrał, i męża, popatrz, mi ukradł, to przez niego przestał się mną interesować! Dusza mi płonie, a jednak muszę posłuchać, co tam jest.

Głos społeczności spółdzielczej: Znudziły się nam zakazy, pora na zezwolenia.

Księżowa: Możemy wszystko prócz tego, czego nie możemy.

Przewodnicząca: Wszystko jest dla nas korzystne prócz tego, co nie przynosi korzyści.

Głos społeczności spółdzielczej: Wszystkie koty i psy przerobić na mydło!

Wchodzi Gorbaczow.

Gorbaczow: Członkowie spółdzielni „Przyjaźń”, jakie macie obecnie trudności?

Księżowa: Chcemy jawności względem dawnego sklepu monopolowego.

Gorbaczow: Dalej, towarzysze, śmielej.

Przewodnicząca: Zanieczyszczenie środowiska.

Gorbaczow: Dobrze, jeszcze śmielej! Dziś możemy się bać wyłącznie samych siebie.

Głos społeczności spółdzielczej: Siebie się nie boimy. Boimy się światowego imperializmu, żeby nie wypaczył naszej świadomości.

Gorbaczow: Tego się nie bójcie. Możemy śmiało powiedzieć, że obecnie wypracowaliśmy wspólnie nowe myślenie. Jak tam z nim u was?

Przewodnicząca: U nas pisze cały dom. To efekt jawności.

Gorbaczow: Dobry początek. Niech spółdzielnia kupi papier i wyda książkę. Ale nie zapominajcie o dobrze przemyślanej pracy w terenie.

Głos społeczności spółdzielczej: Jak przewycięzać obecne trudności?

Gorbaczow: Optymizmem i wiarą w ostateczny cel pieriestrojki. Tylko tak.

— To wcale nie było śmieszne — żona Mozambijczyka się przeciągnęła, ziewnęła głośno i pozostałym udzielił się jej apatyczny nastrój, również ziewnęli — jak wszystko się zmieniło, dlaczego było im tak wesoło i nagle radość prysła?

Zbeształa dramaturgów bezlitośnie, niestety, historia niczego durniów nie nauczyła, proszę, oni tu chichoczą, a jutro jawność się skończy i przez te papiery dzieci zostaną sierotami, a jej przyjdzie paczki nosić — i dalej się rozkręca, napaliła się cała, jej ekscytacja nie mija, wręcz przeciwnie: rośnie z każdym kolejnym krokiem pieriestrojki.

— Zamiast o tym pisać, wynieśliście pniaki na śmietnik — szarpnęła się, żeby zniszczyć scenariusz sztuki, ale Żyd był szybszy i schował go do kieszeni. Wtedy zaczęła przeklinać Żydów, a on podsunął jej paszport pod nos — nie jest Żydem, tu stoi, że jest „Rosjaninem”, a ona — ale przecież widać, kurwa, że jesteś Żydem, a on na to, że nieprawda, a ona — ściągaj spodnie, a on — proszę wyjść, pókim dobry, a ona — Żydzie, odpowiadasz nie po naszymu, boisz się nas, to ty, gadzino, napisałeś tę sztukę, chcesz, żeby mój mąż razem z kolegami trafili pod sąd, specjalnie Gorbaczowa tam wcisnąłeś, żeby dokopali im na całego. Do dupy z takim prawnikiem!

Męcząca historia, Benzi. Co począć z takimi przyjaciółmi-bohaterami w kraju, gdzie panuje inna mentalność? Jak ich przełożyć na język hebrajski i po co właściwie to robić? Dobrze, gdy rozstajesz się ze swoją przeszłością na wesoło, a źle, gdy stajesz się ponury, dobrze jest się uśmiechać na ulicy do przechodniów i kłaniać kierowcy autobusu, dobrze jest też czasami zadzwonić do domu, do Moskwy, i słuchać, jak nikt nie podnosi słuchawki, bo to już nie twój dom i nie ma tam po co dzwonić, a kiedy trzymasz słuchawkę przy uchu i słyszysz pii-pii-pii, czas się zatrzymuje, znika miejsce akcji i sam już nie wiesz, czy ty to ty, a jeśli ty, to gdzie jesteś. Jeśli dzwonisz z Ramat Awiwu, za oknem może szumieć przypływ, jeśli dzwonisz z Gillo¹⁹, może hulać wiatr, a wszystkie telefony obciążają nie tyle

¹⁹ Gillo — osiedle mieszkaniowe w Jerozolimie.

kieszon, ile duszę. Zapytasz, dlaczego masz tęsknić za szują na postumencie, ja zaś odpowiem Ci słowami z Twojego opowiadania: lepiej w miasteczku tęsknić za Jerozolimą.

* * *

A wszystko to przez Wierę Iwanownę, do której nic nie pasuje, darowane aksamity ze szpilkami, jedna agrałka spódnicę w talii przytrzymuje, druga — stanik w głębokim wycięciu, żeby gdy Wiera Iwanowna pochyli się nad ankietaми, nie było jej nic widać — piersi, mówiąc wprost — i żeby banknoty dokładnie przylegały i nie szeleściły przy gwałtownych ruchach. Kierowniczką OWIR-u w zamkniętym dla obcokrajowców mieście²⁰ Chimki musi porządnie wyglądać, wszystko powinna mieć dopasowane — i kolczyki, i suknię, a mieszkańcy Chimek powinni siedzieć na miejscu. I tak właśnie było przez jakiś czas, i było dobrze. Wszystko, co jest TAM, tutaj nie jest nam potrzebne, a to, co jest potrzebne, można zobaczyć w kinie lub w telewizji. I bez względu na to, jaki powód podróży byś wymienił w formularzu — okazywał się albo zbyt osobisty, albo aż nadto ważny społecznie, żeby właśnie ciebie TAM wysłać w celu jego realizacji. Innymi słowy: żaden twój powód nigdy nie będzie właściwy i cokolwiek byś wpisał w formularzu, to u Wiery Iwanowny nie przejdzie. Jej czujne oko dopatry się innego powodu, nieważne jakiego, ale innego, i lepiej zatrzymać tego wierzyciętę w zamkniętym mieście, w miejscu zameldowania, niż puścić go nawet w pozornie szlachetnych zamiarach. A co będzie, jeśli wspomni coś o tajnych fabrykach, które z produkcji broni masowego rażenia przestawiły się na smoczki i przerwatywy? Chociaż i tak nie starcza ich dla wszystkich, i nie można o to winić fabryki, nie była nastawiona na tego rodzaju produkcję, brak jej odpowiednich mocy, aby zadowolić wszystkich obywateli. Najważniejsze — wzmacniać obronność, żeby obywatel w nocy spali spokojnie i niczego się nie bali. Jeśli któryś

²⁰ OWIR (ОВИР, Отдел виз и регистрации) — Wydział do spraw Wiz i Rejestracji. Miasto zamknięte (ЗАТО, закрытые административно-территориальные образования) — miasto lub osiedle, w których obowiązują ograniczenia w przemieszczaniu się i zamieszkiwaniu; status taki nadawano określonym obszarom zarówno w Związku Radzieckim, jak i w Federacji Rosyjskiej.

mimo wszystko się boi, to niech idzie do apteki po środki uspokajające. A jeśli nie ma tam środków uspokajających, to niech przeczyta słowa Lenina widniejące na murze: „Zwycięstwo socjalizmu jest nieuchronne!” — uspokoi się i zaśnie natychmiast.

Ech, gdyby tylko mój naród mógł wiedzieć, gdzie znajdzie się wkrótce, jakie ogromne zmiany w jego świadomości zajdą naza-jutrz... Lecz co mógłby zrobić, nawet gdyby wiedział? Można zrobić zapasy mydła, cukru, soli, ale mięsa i mleka — w żadnym wypadku, lodówek prawie tak wielkich jak nasza toaleta, które później widziałam w Ameryce, nie ma w żadnym domu. I po co im takie lodówki, jeśli w sklepach mają wszystko — choćby kupowali codziennie, to i tak niczego nie zabraknie. A u nas, kiedy rzucą cokolwiek, ludzie od razu wykupują. Dlatego trzeba brać więcej, ale na „więcej” potrzeba amerykańskich lodówek. Tylko gdzie je wstawić? A jeśli nie ma ich gdzie wstawić, to znaczy, że są niepotrzebne.

Kierowniczkę OWIR-u lodówki nie interesują. Ma wszystko. A głowa i tak jej pęka. Jak swoich nie wypuścić, a obcych nie wpuścić? Kierowniczka zwykłego OWIR-u ma jeden problem: jak nie wypuścić? — natomiast Wiera Iwanowna ma dwa. Za odmowę wyjazdu odpowiada lewa półkula, wjazdu — prawa. Podwójne obciążenie mózgu. Obcokrajowcy mają samochody i nie zdążysz rano pomalować zaspanych oczu, a tu szast! — i skręcają z Szosy Leningradzkiej w prawo, nie zdążyłaś spiąć włosów i wsunąć wsuwkę, a lewa półkula już ciąży.

Gdyby Wiera Iwanowna była rzeźbiarką, to już w pierwszych dniach pieriestrojki na głównym placu miasta postawiłaby, zamiast płyty zapowiadającej wzniesienie pomnika upamiętniającego sześćdziesięciolecie rewolucji październikowej, pomnik Gorbaczowa. Chociaż pracy nie ubyło, a nawet przybyło, i tajności jeszcze nie zlikwidowano. To tylko mieszkańcom miasta się zdaje, że dano im całkowitą wolność, tymczasem mają wolność częściową, lecz z cudzoziemcami jest już łatwiej. Drogówka²¹ od rana na krótkofalówkach — no, myślisz, przemknął cudzoziemiec, co on może zobaczyć z góry, nic, nawet gdyby patrzył przez lornetkę, na-

²¹ Госавтоинспекция (ГАИ) — Rosyjska, a wcześniej Radziecka Milicja Drogowa.

wet z samolotu — i wręcz śmiać się zachciało Wierze Iwanownie: Dlaczego się ich baliśmy, przecież to nie krety! A na powierzchni ludzie szpiegów sami wyłapują, bez udziału funkcjonariuszy. I co niby mieliby dziś szpiegować — smoczki i prezerwatywy?! Naprawdę włosy dęba stają na samą myśl, jak żyliśmy niegdyś.

I jak trudno było być surową, jak czasami wprost niezręcznie było patrzeć ludziom w oczy, szczególnie starszym, inteligentnym, a dodatkowo ze świata sztuki, ty takiemu — nie ma sensu, a on — dlaczego i dlaczego, i nie możesz powiedzieć, że z powodu „zamkniętego miasta”, bo to właśnie jest ściśle tajne, a on, biedny, siedzi przed tobą i w milczeniu szuka przyczyn odmowy, chociaż jego formularz jest bez skazy, członek partii, niekarany, nikt z najbliższych nie był sądzony, krewnych za granicą nie ma, ponad dziesięć lat pracuje w tym samym miejscu — wszystko, każdy punkt jest „za”, lecz status miasta „przeciw”, a tego pod groźbą kary śmierci nie możesz ujawnić, więc prosisz, żeby się nie martwił, bo następnym razem, spróbujemy ponownie, znowu zbierzemy wszystkie dokumenty, fotografie nawet już są, ale nastrój mu się nie poprawia — a to tylko wtedy, gdy weźmiemy tych sprawdzonych, których nie chcesz denerwować, a podejrzani są już ci, u których choćby jeden punkt w ankiecie budzi wątpliwości, a już ewidentnie nie sposób, gdy wszystkie punkty je budzą, a człowiek tak miło wygląda i jeszcze z prezentem, i jakaż to męka przyjmować prezenty, jeśli wiesz, że nie będzie można odpłacić dobrem za dobro, i mój Boże, często dają bez opamiętania, a czego to nie przynoszą, matko święta, gotowi są oddać nawet to, co dla nich najcenniejsze — jedna kobieta, która chciała do córki w Paryżu, dziesięć lat jej nie widziała, i chociaż uczciwie jej od razu mówisz: nie i proszę przestać, a ta skądś rodzinny złoty zegarek wyciąga — ale wręczyć jak trzeba go nie potrafi, tylko trzyma w ręce, więc jej pomagam, ułatwiam i zegarka nie przyjmuję, a ta w płacz, wypuście, mam tylko jedną córkę — i tu, żeby wszystko od razu przerwać, potrzebna jest bolszewicka stanowcza odmowa, twarde jak stal „nie”, a ona i tak kładzie podanie na stół, wciąż nalega, żebym przyjęła dokumenty, bo inaczej będzie działać przez Centralę, i za samo wydanie jej formularzy do wypełnienia gotowa

jest oddać rodzinne kosztowności. I bierzesz, i pojęcia nie masz, jak jej wyjaśnić, że wszystko na nic!

Teraz brać dużo przyjemniej! Bierzesz i wypuszczasz! Ale też niebezpieczniej jest dziś brać, tylu ludzi przychodzi, że nie każdemu zdążysz się przyjrzeć — wcześniej godzinami zapewniałam, że nie można, wszyscy mówili, co tu, Wiero Iwanowno, się cackać: „nie” i koniec, ale jak to nie wolno, przecież to są ludzie, mogą się przejąć na śmierć i bywały takie przypadki, nazwę je: patologiczne — albo wypuscicie, albo i tak żyć tutaj nie będę. A ja mówię, że jeśli żyć tutaj nie będziesz, to znaczy, że w ogóle nie będziesz żyć, z tajną wiedzą cię nie wypuszczą! — Nie mam żadnej tajnej wiedzy! — Zgadza się, osobiście nie masz, ale u nas, robię czytelną aluzję, to, co tajne, jest wspólne. Uśmiecham się i ściągam okulary, żeby mógł wprost spojrzeć w zwierciadło mojej duszy, wspólny, powtarzam, jest nasz los, wspólne mamy też tajemnice. Miałam trudności, żeby wyjechać do Karlowych Warów, a w krajach kapitalistycznych nie byłam nigdy. A tym bardziej PMŻ²²! Ja z nim i po dobroci, i ostro, a ten zacisnął zęby, wysunął podbródek i jak nie splunie wprost na moje biurko! „Wypełniajcie swoje obowiązki, to — krzyczy — KGB rozstrzygnie, a nie wy! Jesteście tylko pionkiem!” A więc tak pogrywasz! Milcząc, wydając formularz z sejfu, wyjaśniam spokojnie całą procedurę, dodatkowo ołówkiem zaznaczam bardziej skomplikowane punkty, żeby się przekonał, że jestem prostą urzędniczką, żeby nigdy nie odgadł, od kogo zależy jego los, niech myśli, że zawiozę jego formularz do Centrali. Gdybym wszystko zawoziła, to i przez rok nie nadążyliby z odmowami, z takimi kończymy na miejscu. PMŻ w Ameryce z fabryki Ławoczki?

Odmowę otrzymał, tak jak należy, po terminie złożenia wniosku i odebrał sobie życie. A co gorsza, wskazał prawdziwą przyczynę samobójstwa — Wiera Iwanowna nie puściła go do Ameryki. Ileż potem było narzekań na nasze miasto! Że nie podejmujemy działań informacyjnych wśród ludności, że za mało jest rozgarniętych agitatorów i zwięzłych informacji politycznych. Kierowniczkę

²² Постоянное место жительства (ПМЖ) — stały adres zamieszkania; oficjalna nazwa pieczętki w paszportach osób, które wyjeżdżały na stałe z ZSRR, a następnie z Rosji.

OWIR-u trzeba przywołać do porządku, żeby w przyszłości podobne wiadomości z Chimek nie napływały. Ale to też jest przegięcie, oczywiście powinniśmy kierować świadomością społeczną, nie możemy jednak podpowiadać, co pisać przed śmiercią. Nie można doprowadzać ludzi do śmierci, lecz jeśli już się ich doprowadzi, to niech piszą, co chcą, tak mi się zdaje. Zdaje mi się też, że akurat ja okazałam opanowanie, to splunięcie przeżywałam głęboko w duszy, przecież on właśnie tam napluł, ktoś inny na moim miejscu by nie wytrzymał, a ja nawet odmowę wysłałam w oznaczonym terminie, żeby się długo nie męczył. Wszak największa udręka — to niecierpliwie oczekiwać odmowy!

Teraz też ludzie czekają, ale pełni optymizmu, teraz ich dokumenty można dowolnie przekładać, jeśli ktoś bardzo nalega, to się nim zajmuję, a jeśli ktoś wykazuje cierpliwość, to i tak dostaje w oznaczonym terminie. A czego to nie przynoszą! Z jednej strony nie jest mi ich żal, tam się odkują, tam mają wszystko. Z drugiej strony brać jak leci nie jest bezpiecznie. Dają wyłącznie mnie, a potem dzielę się z resztą. Kolega z Centrali podsunął mi wspaniałą pomysł — urodziny co miesiąc. Siedzieć w domu przy kieliszku — to nigdy u nas się nie przyjęło, więc trzeba ich tylko zachęcić, a szybko przybiegną. Ciasteczka do herbaty i żadnego alkoholu.

Jakie to wszystko smutne, Benzi. Ale to jeszcze nie koniec pieśni o prezentach.

Prezenty spożywcze. Kawa, herbata, kawior, czerwona rybka²³. Kartki na cukier, latem cukier na konfitury. Cukier w paczce jakoś niezręcznie dać, można obrazić. Dary natury — suszone grzyby, jagody, owoce, miód. Przysmaki w zagranicznych puszkach. Cukierki. W ogóle wszystko, co zagraniczne, nieważne co, byle w opakowaniu — zupy, koncentraty, kremy. Wino i wódka, pełny asortyment, od czeskiego piwa po koniak „Napoleon”.

Pieniądze i towary. Pieniądze obojętnie jakie. Rzeczy — telewizor, wideo, stereo, mikrofalówka, radio ze słuchawkami, słuchawki bez radia, odzież, obuwie z importu w każdym rozmiarze, w rodzinie jest młodzież, są liczni krewni.

²³ Chodzi o odmianę ryb z rodziny jesiotrowatych.

Przedmioty kultu. Złote krzyżyki, srebrne, połączane, na łańcuszkach, medaliki. Święte księgi, Biblie dużych rozmiarów i kieszonkowe, w których jest po prostu wszystko, dosłownie wszystko-wszystko, bo syn Wiery Iwanowny często przytacza z nich cytaty. Wiera Iwanowna nie ma czasu zajrzeć do tych starożytnych mądrości, ale przyznała się ostatnio — kiedy religię znowu dopuszczono, a nawet zaczęto do niej zachęcać — że gdy ta książka leży na szafce nocnej przy wezłowi, to ona, Wiera Iwanowna, łatwiej zasypia i ma spokojniejsze sny, a gdy syn weźmie Biblię i zapomni przynieść z powrotem, to nie potrafi zasnąć, tylko drzemie i męczą ją koszmary, coś w tym jest, zdecydowanie, naprawdę pomaga nie gorzej od Kaszpirowskiego²⁴, nawet bardziej, bo do seansów telewizyjnych, żeby zadziałały, trzeba się przygotować, a ja mam w domu telefon, sami rozumiecie, nieustannie dzwoni, natomiast książka jeść nie woła, leży i milczy, nie wymaga żadnych zachodów, a wszystko z ciebie zmywa, cały brud. I co ciekawe, ważne, od kogo ją masz. Wydawałoby się, w każdej jest to samo, niemniej papier jest różny, litery raz są niczym paciorki, kiedy indziej normalnej wielkości, okładki bywają różne, kiedyś wzięłam najładniejszą okładkę, zdobioną prawdziwym złotem, a sen nie przychodził. Co ja tak nie śpię i nie śpię?! Najwidoczniej dał mi ją człowiek ze „złym okiem”.

Wiera Iwanowna nagle robi się szczerą, jeśli zaś już tak się dzieje — co zależy od interesanta, bo jeden od razu wzbudzi sympatię, drugi zbyt mocno naciska na wyjazd, a z takim żadnej szczerości — więc jeśli ktoś poruszy jej duszę, to sprawa stracona dla całej kolejki wystającej aż na ulicę. To nieodgadniona tajemnica — wszedł człowiek do gabinetu i jakby przepadł. Początkowo mu współczują. Na pewno ten, kto wszedł i nie wychodzi, miał atak, nie każdy potrafi doczekać się na swoją kolej, a kiedy już się doczeka, to w gabinecie się zapomni, czasami wręcz nie pamięta, z czym przyszedł, zaczyna się plątać, zapomina rzeczy, a potem wstydzi się po nie wrócić — słowem: na różne sposoby można wytłumaczyć fakt, że interesant wszedł i dosłownie wsiąkł, ale po godzinie czy dwóch ko-

²⁴ Anatolij Kaszpirowski — popularny (także w Polsce) rosyjski psychiatra i psychoterapeuta, który występował publicznie jako hipnotyzer, również w telewizji (hipnotyzował widzów).

lejka zaczyna się gorączkować, w ogonku tworzy się wyrwa, najbardziej niecierpliwym wypada z kolejki i odsuwając ludzi, prze wprost do gabinetu, by po chwili wrócić z niczym, gdyż „obywatelu, czy nie widzicie, że jestem zajęta, przyjmuję”.

Kolejka wreszcie się złości i życzy śmierci osobie, która ugrzęzła u Wiery Iwanowny, naprawdę przestaje jej współczuć, a Wiera Iwanowna dalej rozprawia o cudach i o tym, co przekracza granice rozumu, nie chodzi przecież na akupresurę czy trening autogenny²⁵, więc jeśli nie potrafiłaby się zrelaksować przy ciekawych ludziach, to już dawno szlag by ją trafił na miejscu — przez pierwszych dwadzieścia lat nikogo nie wpuszczaj i nie wypuszczaj, a przez ostatnie trzy lata prawie wszystkich wpuszczaj i prawie wszystkich wypuszczaj, wszelkie siły psychiczne idą obecnie na uzasadnienie odmowy, a teraz już nie ma samowolki, rozstrzygnięcia zapadają na naradach w Centrali, zatem Wiera Iwanowna osobiście musi się wytłumaczyć przed osobą otrzymującą odmowę, ponieważ teraz ludzie wszystko opisują — wczoraj zrobiłaś niewielki błąd w uzasadnieniu, a po miesiącu przeczytasz w tygodniku „Ogoniok”, w dziale listów od czytelników, że naruszyłaś prawa człowieka, ustawę taką a taką, za co mogą cię zwolnić, a czym by to było dla Wiery Iwanowny, dla niej znaczyłoby to, że jest niepotrzebna ludziom, lub nawet jeszcze gorzej. A interesant macha na to ręką — Wiero Iwanowno, jeśli nie pani, to kto, a ona, wiedząc, że interesant jest świetnym okulistą, na zakończenie rozmowy o cudach nieoczekiwanie wspomina o soczewkach z importu, bo kobieta w moim wieku... — Pani i w okularach jest do twarzy. Ślicznotka!

Komplementować urzędniczkę?! I zakłada okulary, i prostuje się, i wsuwa nogi pod stół, i interesant boi się nagłej zmiany jej nastroju, mamrocze: „Soczewki kontaktowe, soczewki kontaktowe, tak, owszem, można załatwić”, i Wiera Iwanowna rozptyla się w kobiecym uśmiechu, i znowu wyciąga nogi spod stołu, zakłada jedną na drugą i obiecuje trzymać jego dokumenty pod ręką, i jak tylko będą soczewki, to zawiezie teczkę do Centrali. Ach, jak przyjemnie jest

²⁵ Trening autogenny Schultza (gr. *auto* ‘sam’ i *genesis* ‘powstanie’) — popularna nazwa techniki relaksacji neuromięśniowej, polegającej na wywołaniu poprzez autosugestię doznań podobnych do stanu hipnozy oraz medytacji.

tak bez celu rozmawiać z ludźmi, nurzać się w słowach, pluskać się w nich jak ryba i zniecka zacząć ogonem o coś takiego, i na tym zakończyć wizytę, i jeszcze Wiera Iwanowna dostrzega interesujący związek między rozmowami o Bibliach i korzyściach, zawsze tak jest, jeśli zaczynasz od spraw abstrakcyjnych, to kończysz na konkretnych.

Kosztowności i ozdoby. Bierze wszystko. Sprawdzone.

Książki. Woli te z obrazkami, bez obrazków bierze książki z funduszu wymiany i książki z dedykacjami autorów. „Drogiej Wierze Iwanownie z podziękowaniami na całe życie”, „Drogiej Wierze Iwanownie na zawsze wdzięczny”, z całego serca, z całej duszy, od wszystkich naszych mieszkańców.

Pamiętki z zagranicy albo z „Bieriozki”²⁶ albo rzadki wyrób miejscowej produkcji, niedźwiedzie futro, rogi jelenia, netsuke²⁷ z kości wieloryba.

Dzieła sztuki — obrazy, grawiury, rzeźby. Rzeźby, ma się rozumieć, niewielkich rozmiarów.

Środki higieny. Mydło, szampon, najlepiej do włosów tłustych, w ostateczności do normalnych, a także środki czyszczące z importu przeznaczone do pomieszczeń wspólnego użytku.

Nie, naprawdę trudno uwierzyć, jak wiele człowiek konsumuje, aż wstyd kontynuować ten wykaz, i nie chodzi tu o Wierę Iwanowną, lecz o całą ludzkość. Po co im aż tyle, dlaczego nie wprowadzić ograniczeń, dlaczego zamiast sloganów z dzieł marksistowsko-leninowskich nie cytuje się słów Świętego Franciszka z Asyżu o kwiatkach, ptaszkach i okruszkach chleba?

Ledwie pomyślałaś i głos twój został wysłuchany — wprowadzają kartki na cukier i mydło, nawet na drożdże ustanawiają limity, żeby

²⁶ „Bieriozka” („Берёзка”) — sieć sklepów firmowych w ZSRR sprzedających obcokrajowcom produkty spożywcze i przemysłowe za dewizy oraz radzieckim pracownikom zagranicznym (dyplomatom, wojskowym i specjalistom technicznym) i członkom ich rodzin za certyfikaty, a następnie za bony Banku Handlu Zagranicznego ZSRR.

²⁷ Netsuke — miniaturowa rzeźba, za pomocą której w dawnej Japonii mocowano do pasa przy kimonie woreczek lub pudełeczko na drobiazgi osobiste.

nie wszystkie ciasta pięknie rosły, ale tylko tyle, ile potrzeba. Hasła o dobrobycie w ciągu jednej nocy ustępują miejsca sprawom naprawdę istotnym — wolności i niezależności — materialne ustępuje duchowemu.

Dlaczego wszystkie procesy historyczne trwają tak długo, a życie tak krótko? Wydaje się, że już, jeszcze troszkę, odrobinę, ostatnią pięciolatkę w cztery lata wykonaj i koniec. Ale jakkolwiek się spieszyć, wychodzić procesowi historycznemu naprzeciw, choćby dawać z siebie wszystko — proces trwa i wpuźda cię do grobu. Nie, takich rzeczy lepiej sobie nie wyobrażać, zwłaszcza przed snem, nie można codziennie się martwić, ostatecznie nie jesteś sam i twoja bujna wyobraźnia może być groźna dla otoczenia. Przecież Saint-Simon z Fourierem i Owenem²⁸ nie realizowali pięciolatki w cztery lata, oni tylko wyobrażali sobie nowy świat, w którym przyszło nam żyć. Myśl jest materialna, ma kolor i zapach.

Wiera Iwanowna kolorów myśli nie rozróżniała, chociaż ktoś powiedział, że cechuje ją rzadko spotykany kolor aury, ale w lusterku jej nie widać, a inaczej niż w lusterku nie można zobaczyć, co się ma nad głową. Co ma w głowie, wiedziała, najważniejsze, żeby nie wiedzieli tego inni — dlatego nosiła fryzurę z wysokim upięciem, gdzie jak w kołysce spoczywał mechanizm zapamiętujący. Węch też nigdy jej nie zawiódł. Pod pretekstem wyjazdu zagranicznego (wizy nadal obowiązywały!) na kolejne urodziny zaprosiła rodzinę, która — jak podpowiadał jej węch — była przyczyną zgubnej epidemii szerzącej się w domu spółdzielni „Przyjaźń”.

* * *

Uczta w czasie zastoju: „Ja tam byłem, miód i piwo piłem, po wążach mi ciekło, gardła nie dosięgło” lub „Spaceruje, pospaceruje — zmęczy się, przestanie”²⁹.

²⁸ Henri de Saint-Simon (1760–1825) — francuski historyk, filozof i socjalista utopijny. Charles Fourier (1772–1837) — francuski socjalista utopijny, opracował odmianę tego nurtu zwaną fourieryzmem. Robert Owen (1771–1858) — walijski działacz socjalistyczny, pionier ruchu spółdzielczego.

²⁹ W oryginale: „Я там был, мед-пиво пил, по усам текло, а в рот не попало” i „Гуляет, погуляет — устанет, перестанет”.

Uczta w czasie pieriestrojki: „Przecierpimy i do czegoś się docierpimy”, „Przecierpimy i staniemy się ludźmi”³⁰.

Czy dzięki *Przysłowiom ludu rosyjskiego* w dwóch tomach nasz wyjazd da się przyspieszyć? Wygląda na to, że prezent się spodobał. Wiera Iwanowna u szczytu stołu przegląda fioletowy tom, a granatowy czeka w kolejce. „Nie ucz sroki tańca z przysiadami, mądrego uczyć — to czas tracić...”³¹ Jaki nasz lud jest mądry, cieszy się Wiera Iwanowna wraz z gośćmi. Zapomnieli o jedzeniu, a jest co jeść — wszystko z prezentów, wszystko jak za dawnych czasów, i kawior nie na powierzchni żółtka się złoci, lecz na spodkach, niczym rozsypane perły, i rybka ocieka tłuszczem, nototenia, i pyszne ziemniaki posypane koperkiem, a to jeszcze nie sezon na koper, luty, i grilowany kurczak jest, i szproty, i serwolatki, i schab pieczony — nie przystoi wręcz obecnie świętować urodzin tak wystawnie, ale Wiera Iwanowna ma gest — jak szaleć, to szaleć! Dla uciechy ogromny wybór napojów i przysłów, takich na przykład, w samo sedno: „Pijemy i ludzi bijemy: wiedz, kto nasz, pamiętaj o swoich!”³².

Pozwól, Wieruniu, że wypijemy twoje zdrowie, nalewajcie, obywatela, a ja wzniosę toast.

I kiedy wybierają trunki, a współpracownik Wiery z Centrali układa w myślach życzenia, gospodyni przedstawia gości.

Koleżanka z dzieciństwa, Oleczka, lekarka, nigdy nie odmówi, w nocy przybiegnie, jeśli trzeba, a to Ełła Siemionowna, wnuczka Dolores Ibaruri, autentyczna Hiszpanka...

Wieroczko, potem, bardzo chcę ci złożyć życzenia!

I Wiera poprawia fryzurę, a fryzurę ma szczególnie, włosy zebrane nad głową w okazały kok, a pośród niego jakby coś obcego i żeby to coś przypadkiem nie wypadło, na karku istny płot ze wsuwek. Wiera Iwanowna kokieteryjnie odchyła głowę i w swoim stylu wtyka palce we włosy, i uśmiecha się czarująco do rudego mężczyzny, nosatego, wąsatego, niby specjalisty do spraw Bliskiego Wschodu,

³⁰ W oryginale: „Оттерпимся — до чего-нибудь дотерпимся” i „Оттерпимся — и люди будем”.

³¹ W oryginale: „Не учи сороку вприсядку плясать, ученого учить — только портить...”.

³² W oryginale: „Пьем да людей бьем: знай наших, поминай своих!”.

a ten głośno strzela palcami, cisza, mówi, proszę gości, nadeszła uroczysta chwila.

I wszystko, co mówi o Wieruszce, to szczerą prawdą.

Wszyscy stukają się kieliszkami, zagryzają, po drugim znów zagryzają, a po trzecim języki im się rozwiązują. Kto urządza urodziny raz w miesiącu, zna tę procedurę na pamięć. Wiera Iwanowna nie pije, tylko muska wargami kieliszek. I dwie kobiety od niej z pracy też nie piją ze względu na zdrowie, za to często wychodzą na klatkę schodową zapalić.

Wiera Iwanowna to prawdziwa ascetka, prawdziwa idealistka, mieszka w dwupokojowym mieszkaniu, w jej sypialni tylko Biblia leży na szafce nocnej u wezłowania — i nic poza tym. W pokoju, gdzie świętujemy, są kanapa i stół z krzesłami, w kuchni zlew, lodówka — i gdzież, po jakich kątach upycha te prezenty, w jakich zakamarkach je trzyma? Na przykład wszystko, co dostała dzisiaj w naszej obecności, skrzynki, paczki, gdzie one leżą? Czyżby to była przyjazdówka³³, o których tyle się słyszy?

Zadzwoił telefon i Wiera Iwanowna przybiegła zdenerwowana z korytarza — musi na pół godziny iść do mamy do szpitala, sąsiad z klatki schodowej zgodził się ją zawieźć, przecież trzeba, taka przykreść w dniu urodzin, ale jej koleżanki nawet nie pytają, co z mamą, najwidoczniej jak zawsze jest ciężko chora, i Wiera Iwanowna w pośpiechu wyciąga zewsząd różne rzeczy, chłopak kluczyki od samochodu ma już przygotowane, a Nina Iwanowna wyjmuje z wazonu trzy goździki — „Wieroczka, bierz wszystkie, mama się ucieszy, jak dostanie duży bukiet” — i podczas gdy ta grzebie się z kwiatami, młodzieniec już zniknął ze wszystkim, co było na korytarzu.

Wiera Iwanowna pojechała, a my siedzimy. Co z mamą? Wiadomość o ciężkiej chorobie spadła jak grom z jasnego nieba. Niemniej wszyscy udają, że nic się nie stało, i dalej się weselą, uformowało się nawet wesołe kółko. Specjalista do spraw Bliskiego Wschodu dużo jeździł po świecie i spotykał różne kobiety, wiele z nich miał, dobrane, że są tu tylko dorośli, ale co oczywiste, najbardziej ze wszyst-

³³ Przyjazdówka (явочная квартира) — potoczne określenie mieszkania konspiracyjnego.

kich kochał swoją żonę, ta jednak się z nim rozwiodła i zabrała mu dziecko — więc zaczął pisać wiersze, po persku, bo po rosyjsku nie sposób tak mówić o miłości, Wschód to przecież kraina miłości, a ściślej: erotyki.

I koleżanki wraz z wnuczką Dolores Ibaruri też zaczynają o zagranicy, wszystkie tam były, służbowo. Węgrzy to skąpcy, Polacy — chciwcy i złodzieje, Niemcy i Francuzi — oszczędni, Włosi — oszuści.

Jak długo mamy jeszcze siedzieć w tym towarzystwie? Pora przyprzeć Wierę Iwanownę do muru, żeby powiedziała, ile i komu trzeba dać w Centrali, tak żeby potem już nigdy więcej nie obchodzić jej urodzin, zapomnieć o wszystkich nieporozumieniach z ostatniego półwiecza.

— Powiem wam, że izraelskie kobiety są całkiem inne niż, proszę mi wybaczyć, tutejsze Żydówki. Mam nadzieję, że nikogo nie obraziłem? — I patrzy na karmiącą młodą matkę, ale nie doczekawszy się odpowiedzi, kontynuuje: — Izraelki są najpiękniejsze, ich oczy, szyje, piersi... Wypijmy za to!

I jak tylko wypili za oczy, szyje i piersi Izraelki, trzasnęły drzwi i Wiera Iwanowna, w towarzystwie sąsiada i już całkiem spokojna, wkroczyła do swego przybytku, gdzie zebrali się dziś z wiadomej okazji jej przyjaciele, i spenił się szampan, i korki wystrzeliły pod sufit, i zaczęło się święto, jakie bywa jedynie u nas, nigdy zaś u nich, gdyż oni tam przyjaźnić się nie potrafią, a my, jeśli cokolwiek potrafimy, to tylko właśnie to.

Zeszły się tłumy, Wiera Iwanowna ledwie nadąza wszystkich usadzać i nakładać studeneć³⁴, poprawiając fryzurę, pije do dna, dla kurazu i rozluźnienia — chociaż operacja o kryptonimie „Mama w szpitalu” już się skończyła, to za każdym razem na początku się denerwuje, są takie rzeczy, że ilekroć byś je robiła, nigdy do nich nie przywykniesz, jak aborcja czy leczenie zębów — kiedy idziesz, zawsze się stresujesz, za to potem kamień spada ci z serca, co za ulga — i kolejne zadanie z Centrali wykonujesz radośnie, niemal z lekkim sercem.

³⁴ Studenec, chołodec — rodzaj galarety mięsnej, ukraińska potrawa narodowa, popularna również w kuchni rosyjskiej.

Korzystając ze zmiany nastroju Wiery Iwanowny, przypieram ją w kuchni do lodówki, na której stoją kieliszki na opróżnionych talerzach, i zadaję jedno pytanie, ponieważ bardzo chcę już wracać do domu, a wyjechać jeszcze bardziej — Wiero Iwanowno, komu dać? Pani jest bez skazy, o pani nawet pomyśleć tu nie wypada, ale w Centrali biorą, tylko kto dokładnie?

Moje pytanie ani trochę nie peszy Wiery Iwanowny, jednak ludzie czekają na naczynia, potem pogadamy. Chcę tylko usłyszeć, dlaczego mnie WÓWCZAS okłamałaś.

Odnosi naczynia i szybko wraca, bo budzę jej ciekawość zawodową już od roku. A tak naprawdę od dwudziestu lat. Po pierwszej odmowie wyjazdu do Czechosłowacji nabrała zwyczaju niepuszczania mnie za granicę pod żadnym pozorem. Spotykałyśmy się rokrocznie, miała słabość do ludzi kultury i sztuki, a to, że pomimo tak ludzkich odruchów musiała z przyczyn służbowych wyrządzać zło, teraz, w nowych czasach, męczy ją już inaczej. Jak się cieszyła, kiedy moskiewski MSZ po raz pierwszy udzielił mi zgody na służbowy wyjazd zagraniczny, i to nie do demoludów, lecz do samej Ameryki. I myślała, że teraz ona też może mnie puścić, tymczasem przywiozłam objęte zakazem wwozu dokumenty z bratniej Czechosłowacji, dzwoniли do niej z Szeremietiewa. Zadzwoniła z domowego, zaprosiła na filiżankę kawy z koniakiem i spytała jakby mimochodem, co się wydarzyło na lotnisku.

A ty mi odpowiedziałaś, że nic. Lenoczko, byłam całym sercem po twojej stronie, czytałam twój artykuł w tygodniku „Ogoniok” i płakałam — czy naprawdę mogło tak być, żeby dzieci do gazu...? Lenoczko, w głowie mi się nie mieści, gdy patrzę na te twarzyczki, na te motylki z obozu koncentracyjnego, wprost nie mogę spać. Och, Lenoczko, a u nas, co u nas się wyprawiało, i wielu wiedziało, i robiło to świadomie, i to jest straszne, Lenoczko! Tak więc powiedz, czy znowu masz przez nich kłopoty, mimo wszystko jesteś nieostrożna, a ja przecież znowu muszę wyrazić zgodę... Co ci zarzucono? Jak mam cię puścić do Izraela?

Wiera Iwanowna przesuwając rękę po aksamicie, pod włos, ma jedną wyjściową garsonkę, wciąż oddaje ją do pralni chemicznej i nosi na okrągło, a moja bluzka w luźnym, mieszczańskim stylu jej się po-

doła. I w tym momencie jestem gotowa ściągnąć tę bluzkę i jej dać, lecz Wiera Iwanowna czuje się niezręcznie, tak jakby wycygała, ale co też pani, Wiero Iwanowno, jest pani po prostu bardzo bezpośrednia, i ja już w myślach pakuję bluzkę na przyszłą wizytę, do tego przenośny magnetofon, o którym przelotnie wspomniała w kuchni, że chciałaby kiedyś zanurzyć się w świecie muzyki, ze słuchawkami, żeby czarujące dźwięki zagłuszyły zmęczenie, i jak to dobrze, że przyszliśmy na urodziny, kiedy indziej nie da się szczerze pogadać, i nawet ma ochotę zdradzić mi teraz pewien sekret, że także ona, Wiera Iwanowna, w ostatnich latach zaczęła pisać coś, czego sama nie rozumie, w japońskim stylu, pewien tłumacz podarował jej tomik wierszy i zakochała się w Japonii, w krótkim wierszu, rymu w nim żadnego, ale ile emocji, a ja potakuję, oczywiście, z przyjemnością przeczytam to jej „coś nieuchwytnego, jakby wiatr przeleciał lub jakby liść jesienny spadł na ziemię, bez rymu” — i Wiera Iwanowna patrzy na mnie z tak nieskrywanym szacunkiem, z jakim patrzyła przez ostatnich dwadzieścia lat, i to ogromne poważanie dla ludzi kultury przetrwało w niej od zastoju aż do pieriestrojki, a fakt, że nie mogła mnie wypuścić, w jej odczuciu nie uczynił ze mnie jej wroga, jak się to często zdarza, kiedy żywisz nieprzyjemne uczucia do swojej ofiary, bo jesteś zmuszona postępować wbrew sumieniu, więc poradziłam Wierze Iwanownie obowiązkowo ułożyć na ten temat tankę lub haiku i jakby mimochodem zawróciłam ją do punktu wyjścia, czyli komu mam dać, i Wiera Iwanowna na tę nachalną tyżkę dziegciu odpowiedziała słodziutkim głosem: Kotku, mówi, po co się brudzić, czyżbyś mi nie wierzyła?! Ja pani wierzę, ale paszporty wydają w Centrali, a wszyscy wiedzą, że tam biorą. Brudzić się?! Nigdy. Jednym się szczyć — nigdy nie brałam, obojętnie, o jakiej porze dnia czy nocy by przyszli, niechby mi związali ręce sznurem, niechby wszystko wywrócili do góry nogami... Wierze Iwanownie aż plamy wystąpiły podczas tego wyznania, tyle zapachu i prawdy włożyła w końcowe słowo.

Lenoczko, chciałabym syna umieścić w kierownictwie, *à propos*, kiedy dokładnie zamierza pani jechać w gości? — Wiera Iwanowna nie wypowiada nazwy kraju, a „gości” mówi z intonacją pytającą, patrzy prosto w oczy, nasz, radziecki nadczłowiek, ileż to spraw

zdołała załatwić w kuchni przy la-la, ale daty i tak nie zapamięta. Przecież to multum ludzi, jak ich wszystkich pomieścić w jednej, biednej głowie, a komputerów nam nie dają, zauważa niby przypadkiem, wiedząc, że przywiozłam komputer z Ameryki. A w komitetach są, trzy w każdym pokoju, inaczej nie sposób nadążyć, i Wiera Iwanowna znowu buja w obłokach, ja zaś wciąż mówię o terminie wyjazdu, ona — boję się, że nie zdążymy, a ja — w takim razie my też nie zdążymy przeczytać wierszy i zainstalować pani syna w kierownictwie, i pomyśleć o komputerze.

I tu rozmowa się kończy — pora do gości, więc siada demokratycznie nie u szczytu stołu, lecz na rogu, siedem lat bez wzajemności, zauważa specjalista do spraw Bliskiego Wschodu, ale Wiera Iwanowna nawet nie zareagowała na ten żart, nie ożywiła się.

— W waszym domu panuje epidemia — Wiera Iwanowna nie żartowała.

Z jakiegoś powodu w rozkwicie radości, podczas przyjacielskiej uczty, Wiera Iwanowna posepnieje, jakby była w pracy, i od przyjemnych myśli o zagranicy schodzi na nasz dom, gdzie — sądząc po brzmieniu jej głosu — dzieją się straszne rzeczy. Z przedstawicielami organów nie można się bawić w kotka i myszkę, nawet w czasach wolności myśli.

A co, jeśli Wiera Iwanowna wspomniała o epidemii, żeby nas ponownie wy badać?

— Wieroczek, jaka epidemia?

— Każdy coś pisze — wydusiła Wiera Iwanowna i zajęła się fryzurą, coś tam poprawiła, sądząc po ruchu palców.

— Na ciebie piszą?

...Nie, w żadnym wypadku nie należy tłumaczyć tego na hebrajski, zresztą na żaden inny język też nie należy tłumaczyć naszych upokorzeń. Lepiej zażyć środek nasenny, przespać pieriestrojkę. I niech zatrute umysły wyjeżdżają za granicę, chociaż niekiedy żal, za to wraz z substancją szarą mózgu znika także człowiek, jego posiadacz, uwolniona zostaje powierzchnia mieszkaniowa i ci, którzy zostają, mają więcej miejsca na oddech — nie jest nam żal, gdy z zatłoczonego wagonu metra wysiadają obcy ludzie, fizycznie się z tego cieszymy, ponieważ oddychanie jest naturalną potrzebą

człowieka, podobnie jak jedzenie i sen, i o ile jedzenie można ograniczyć, a spać po środkach nasennych — o tyle nie da się nie odrychać, dlatego na wyjeżdżających lepiej patrzeć ze wstrzymanym oddechem — w tym tkwi sedno nowego myślenia. Każdy ma prawo wjechać i wyjechać. Wielu chciałoby do nas przyjechać, ale musi czekać, aż ci, którzy wyjeżdżają, zwolnią miejsce. Szczególnie niecierpliwym obywatelom, prześladowanym przez CIA i FBI, przychylna nam osoba zaoferuje mieszkanie poza kolejnością. I była już taka inicjatywa, co prawda na razie jedna. Nawet czarnoskóry potrzebuje mydła i szamponu, a nie tylko samej chlorowanej wody.

I po co było się pchać do Wiery Iwanowny?! Wydawałoby się, że jak chcesz jechać, to płąć i jeźdź. Ale to nie byłoby ciekawe! Z takiego zachowania nic nie wynika, a my chcemy, żeby wynikało, w przeciwnym razie później nie byłoby o czym opowiadać ani o czym pisać, a przecież żyjemy właśnie po to, żeby opowiadać, a opowiadamy, żeby żyć.

— W waszym domu piszą — oznajmia nieoczekiwanie Wiera Iwanowna. — Ta literacka amatorszczyzna będzie was drogo kosztować. Nasi ludzie łatwo się obrażają i są podejrzliwi, uważa się, że ponoć z powodu braku czułości w dzieciństwie czegoś im brakuje. Więc zrekompensują to sobie w wieku dojrzałym, oszczędzicie siebie nawzajem — mówi, zajmując się fryzurą, coś się jej tam popsuło, być może wyłączył się zasilacz mózgu, dlatego jeszcze bardziej się denerwuje, ale spróbuj wyczytać przyczynę w jej nowych oczach z soczewkami! Wcześniej o jej nastroju można było sądzić po okularach — zdjęte lub nasunięte, a jeśli nasunięte, to w jaki sposób: na czoło, bliżej nosa, tkwią na chrząstce czy też na samej nasadzie nosa, zerka przez szkła czy ponad nimi, a może ściągnęła okulary i bawi się łańcuszkiem, drapie się nimi za uchem, po skroni lub nosie — robi tak w razie głębokiej więzi wewnętrznej z okazicielem dokumentów — słowem: kiedy specjaliści od Wiery Iwanowny odkryli wszystkie niuanse zabaw okularami, zamieniła je na soczewki. Nowe myślenie wymaga nowych form

organizacji produkcji, przede wszystkim — bezpośredniego oglądu rzeczy, w tym przypadku — istot żywych, żadnego czyszczenia okularów czarodziejską ściereczką, żadnego rozglądania się wokół. A od tego łzawią oczy i co ciekawe, niektórzy natychmiast zaczynają pocieszać, a inni, stuprocentowi egoiści, sztywnieją, wolą odmowę. Właśnie dlatego Wiera Iwanowna karze ich długim przeglądaniem papierów na stole, chociaż sprawa leży wprost przed nią — i decyzja jest pozytywna. Jej oczy łzawią nie dlatego, że musi odmówić, ale dlatego, że soczewki są rodzimej produkcji. A ona potrzebuje zagranicznych. Interesanci nie potrafią tego zrozumieć pomimo licznych aluzji. Boże, kiedy w końcu odmłodnimy? Lata zastoju wycisnęły na naszych kobiecych twarzyczkach stygmat niezadowolenia. Ileż pracy trzeba w siebie włożyć, żeby rozkwitnąć, cieszyć się każdym drobiazgiem, by poważne sprawy nie smuciły tak bardzo?! To jest właśnie pieriestrojka psychologiczna, być może najtrudniejsza, lecz absolutnie konieczna. Tak wiele zostało jeszcze z czasów zastoju — weźmy chociażby kolejki, w których kobiety tracą cały swój urok i starzeją się w okamgnieniu. Na ich miejscu Wiera Iwanowna wolałaby nie jechać za granicę niż całymi dniami wystawać w kolejkach, ale nie jest przecież doradcą, teraz każdy robi, co chce. I taką oto frazę końcową wypowiedziała na głos, żeby przerwać ogólne milczenie.

— Teraz każdy robi, co chce.

W czasach zastoju po takim stwierdzeniu obowiązkowo należałoby dodać „ale”.

No ale jakie to jednak upokorzenie zależeć od widzimisię Wiery Iwanowny, z drugiej strony — gdyby nie te jej urodziny, to zostałabym w Chimkach z *Przysłowiami ludu rosyjskiego* w dwóch tomach, pisałabym frywolne paszkwile, za które na razie w zasadzie nie wsadzają, a teraz tutaj żal mi każdego, nawet Wiery Iwanowny.

— Ale to nie znaczy, że my ze swej strony nie będziemy krytykować przegieć i kantów. — Wiera Iwanowna dodaje swoje „ale”, niepotrzebnie się wyluzowałam. — Szczególnie jeśli przekraczają wszelkie granice i są jak zaraza.

— Mówisz o sprawach, które są antypieriestrojkowe, wrogie jawności? — przychodzi jej z odsieczą wnuczka Dolores Ibaruri.

Wiera Iwanowna potrząsnęła głową. Co tam się wyprawia w jej głowie? Denerwuje się z powodu mamy? Chce, żeby winowajcy odezwali się pierwsi? A może wypić za jej zdrowie?

I już niemal płacze, też znamy to uczucie, kiedy nie znasz języka, na przykład za granicą, a bardzo chcesz się odezwać, wtedy również prawie płaczesz, ale przecież nie jesteśmy za granicą!

— Dzieciątka moje kochane, moja biedna głowa! Ileż kryje się w niej waszych istnień, losów, tajemnic, wszystkie wasze nadzieje, przykrości i nieszczęścia są właśnie w niej, sto tysięcy w jednej głowie, a ta pęka i trzeszczy — i naprawdę było słychać trzask, z wnętrza fryzury dochodził chrupot, jednakże Wiera Iwanowna już zaczynała przemowę, już nie zwracała uwagi na obcy mechanizm w mózgu — jedno moje serce skrywa tyle nie śrubek w maszynie, lecz żywych ludzi, a każdy z nich ma swoją osobowość, a każda osobowość — tajemnicę, i żadne, wierzcie mi, żadne — Wierze Iwanownie zaschło w gardle i jednym haustem wychyliła kieliszek szampana — oznaki szacunku nie wynagrodzą straconych nerwów, nieprzespanych nocy, kiedy przewracasz się z boku na bok, a sen nie przychodzi. Ale oto nastąpiła jawność — Wiera Iwanowna pauzą podkreśliła udane przejście od snu do pełnej entuzjazmu chwili politycznej — i w te pędy rzuciliśmy się demaskować przeszłość. I w co obecnie to się zmienia — w szambo, którym bezwstydnie obrzucamy się nawzajem. Niektórzy ten brud nazywają jawnością. Weźmy wasz dom. Kiedy ujawniacie wady naszego poprzedniego systemu, za waszymi plecami drobni filistrzy tarzają się w brudnej pościeli. Ta historia z mydłem — po co ją upubliczniać, mydła od tego nie przybędzie. Z powodu kawałka mydła syn oczernia rodziców, a ty, Wiero Iwanowno, broń ich! Jednych oczyścisz, drudzy piszą: ścięli wierzchołki topoli. Ale przecież po to, żeby było lepiej. Będzie więcej światła, sami wiecie, jak wygląda sytuacja z żarówkami, a ci znowu domagają się odtworzenia ściętych wierzchołków drzew — i jak tu takich wiochrzycieli puścić za granicę, jaką opinię nam tam wyrobią, czy mogą ręczyć za rozpasanych pseudopisarzy? I jeszcze ta szczególna sytuacja naszego miasta! Dobrze byłoby wiedzieć, gdzie usytuowany jest ten gejzer, ten wulkan, ta fudzi-jama zarazy! I niestety, właśnie pani może ucierpieć pierwsza, z racji profesji, i nawet ja będę bezsilna.

Nikt ci nie pomoże, jeśli sam sobie nie pomożesz — Wiera Iwanowna przepłukała gardło wódką, chciała poprawić fryzurę, lecz w porę się powstrzymała, nie miała teraz okularów, żeby je zdjąć, ponownie nałożyć, dla zmiany dekoracji, dla krótkiej pauzy i następującego po niej jeszcze dogłębniejszego zanurzenia się w temacie, ale mimo wszystko dała sobie radę i zesłała na samo dno, gdzie znajdowała się największa rafa. Michał Siergieicz³⁵. — Tak, nie jest święty i obecnie mamy prawo otwarcie krytykować każdego obywatela państwa, jednakże krytyka powinna być konstruktywna i oparta na faktach. A jeśli teraz odczytam wam sztukę napisaną przez członków waszej spółdzielni „Przyjaźń”, to będzie wam wstyd. To nie literatura, tylko dywersja polityczna. W powierzonym mi mieście, gdzie z powodu tej sztuki będą mnie palcami wytykać jako wroga pieriestrojki oraz Michała Siergieicza, którego szanuję i nie pozwolę...

I co powiedzieć, jak pocieszyć? Prawdziwe nieszczęście. Przecież my, przyszli przedstawiciele Chimek za granicą, na dodatek w Izraelu, powinniśmy się zaprezentować z jak najlepszej strony. Ujawnić nazwiska pisarzy. Skończyć z tą zarazą! I gdyby ona chociaż żartowała, ale nie żartuje. W każdym razie nikt z obecnych się nie śmieje i każdy patrzy na nas.

— Wiero Iwanowno, niech pani spojrzy na to jak na tekst, czy warto tak nerwowo reagować na błahostki, proszę pisać swoją książkę — od zastoju do jawności...

— Jeszcze mnie będziesz pouczać? Z waszym domem wieczna wojna! Jak nie cudzoziemcy, to epidemia... Czemu się tak nade mną znęćacie!

I oto ta kompletnie niedorzeczna rozmowa, o której szkoda nawet wspominać, zamiera, i wszyscy ci bliskowschodni żartownisie z doktorami i wnuczkami Dolores Ibaruri, którzy czego to nie wygadywali podczas nieobecności Wiery Iwanowny, milczą i wychylają kieliszek za kieliszkiem, to jest ich dzień roboczy, gromadzą materiał do sprawozdania. Kto tu kogo śledzi?

Nie, tego nie pojmą nawet ludzie z bratnich krajów. A na stole już leży biała zaspą śnieżna z kolorowymi świeczkami, jest ich tak

³⁵ Wiera Iwanowna pod wpływem alkoholu przekręca imię i patronimik (otczestwo) Michaiła Siergiejewicza Gorbaczowa.

dużo, że trudno je policzyć, zwłaszcza w ciemnościach, które nastąpiły po jednym dmuchnięciu Wiery Iwanowny.

— Światło, zapalcie światło! — rozległ się głos wnuczki Dolores Ibaruri, i włączyli światło, i każdy znalazł swój kieliszek, znowu się trącili, a Wiera Iwanowna poszła po czajnik i zaczął się ostatni etap uroczystości — w zaspę wetknięto ostry nóż, pod cukrowym śniegiem widniała czekoladowa ziemia.

Zamiast odpowiedzi Wiery Iwanowny — puści czy nie — dostaliśmy teczkę z jej pierwszymi próbami literackimi — okazuje się, że epidemia, która wybuchła w naszym domu, dotarła na Szosę Kurkińską³⁶, wzdłuż której szliśmy z mężem, deptając świeży śnieg.

Pośród ciemnych czteropiętrowych klocków wyróżniał się nasz — z daleka wyglądał jak szachownica. W mieszkaniach pisarzy świeciło się światło. Przed klatką schodową, w ciemnym przedsionku, palił dziennikarz i często, łapczywie zaciągał się dymem. Szczupłą, skuloną sylwetkę Mozambijczyka dostrzegliśmy nie od razu, pojawił się także staruszek z czarnym psem, trzymający się z dala od żydowskiej spółdzielni „Przyjaźń”. Jego proletariacki dom był naprzeciwko i ci, którzy chcieli z nim porozmawiać, przychodzili pod jego klatkę schodową, gdzie stała ławeczka, własnoręcznie pomalowana przez niego w 1965 roku na zielono, ławeczka, która — jak mówił — zacznie się łuszczyć dopiero po jego śmierci.

Czarny pies kręcił się wokół nas, staruszek nucił piosenkę o złoty czasach, kiedy był Gospodarz i był porządek, i przeklinał obecne, w których nie ma ani Gospodarza, ani porządku. Być może go złamali i w obawie, że zostanie usłyszany przez proletariackich sąsiadów, przyszedł tutaj, żeby odkryć „tajemnicę wojenną” obiektu, którego strzeże, a gdy nas zobaczył, dla niepoznaki zmienił melodię?

Po wizycie u Wiery Iwanowny wszystko wydawało się podejrzane — i to, że dom w nocy nie śpi, i to, że stróż opuścił swoją dyżurkę, i to, że stoją tutaj, zapewne bitą godzinę, chyba wyszli zapalić

³⁶ Szosa Kurkińska — droga łącząca Moskwę z Chimkami; nazwa pochodzi od wsi Kurkino, którą przyłączono do Moskwy w 1985 roku.

i ugrzęźli — Mozambijczyk przynajmniej ubrany jest ciepło, ale dziennikarz ma jedynie elastyczne spodnie dresowe i lekką kurtkę.

Zaprosiliśmy ich do siebie, żeby napili się w kuchni herbaty. A staruszek się przyczepił. Tylko co tu zrobić z psem, on się bez niego nie rusza nawet na krok. Tak oto w naszym mieszkaniu pojawił się zabójca kominternówek, w czasach zastoju nie wpuściłabym go nawet na próg. Kiedy woda się gotowała, dziennikarz zawołał mnie do pokoju i powtarzał w kółko: wypiliśmy we trzech na placu za płotem, tam jest coś takiego, że aż w głowie się kręci.

Czkał i się kołysał, a źrenice miał rozszerzone. Po co ich zaprosiliśmy? Najwidoczniej coś jeszcze nas tu niepokoi, w tych naszych Chimkach, które można w pełni uznać zarówno za model całego państwa, jak i za dowolne miejsce w jego obrębie.

* * *

Ławeczka, pomalowana w 1965 roku, jeszcze się nie obłuszczyła. Umarła Wiera Iwanowna. Umarł Benzi. Niedługo przed śmiercią podzielił się ze mną gorzkimi przemyśleniami na temat Izraela. On, który walczył w wojnie o niepodległość i uczestniczył w legendarnej obronie Gusz Ecjonu³⁷, był doradcą ministra spraw zagranicznych, przepowiadał Izraelowi niewesołą przyszłość.

Gdzie ten twój Izrael, pyta mnie, zerkając na mapę, pracująca na czarno kobieta z Mołdawii. Połóż na nim palec, żebym go mogła zobaczyć. Kładę. Nie widzi. Gdzie on? Pod palcem.

Benzi umarł, Izrael jeszcze żyje, chociaż tylko pod palcem.

Gdy zabrakło Wiery Iwanowny — zniknął też ZSRR. Kierowniczka OWIR-u w Chimkach zlikwidowała państwo. Dała wolność zarówno jemu, jak i samej sobie. Na szczycie Fudzi-jamy ułożyła haiku:

Ze wszystkich stron
Leci na mnie puch.
Pora ścinać topole.

³⁷ Gusz Ecjon — grupa osiedli żydowskich usytuowanych w górach Judei, na południe od Jerozolimy. Walki o ten rejon trwały podczas wojny domowej w Palestynie w 1948 roku i zakończyły się zwycięstwem arabskim.

Lubiła pisać. Zagranicznym pilniczkiem do paznokci, który dał jej ktoś na ostatnią drogę, Wiera Iwanowna wyskrobała kiedyś w skale dwadzieścia pięć haiku. Japończycy przetłumaczyli je na japoński i zamieścili w antologii literatury światowej. Oto niektóre z nich w powtórnym tłumaczeniu z japońskiego na rosyjski.

Była i odeszła.
A ileż śladów
Pozostawiła w ludzkich losach!

Rozległa się w piersi,
Rozległa się we wszystkich miejscach.
Zmieniam odzież niczym wąż skórę.

Kto to, powiedz!
Nagle nie poznałam siebie
W dni pieriestrojki.

A ja — taka prosta,
Tylko rozkwitnie rumianek,
Chce się zerwać płatki.

Wiosennej pieśni na polach
Nie słyszę. Siedzę w biurze.
Godziny przyjąć.

Na wzgórzu cmentarnym
Rozkwitną niezapominajki.
To — moje oczy.

I historia obejdzie się beze mnie,
I wyjeżdżać będą beze mnie,
Szczęśliwej drogi!

Pod kołdrą samotna.
Pusta poduszka szlocha
Na strunach mego smutku.

Przyśnił mi się OWIR:
Stoję w kolejce
Odebrać odmowę.

Rano wstaję rześka.
Nie ma ciepłej wody.
To nic, i tak nie ma mydła.

Wszyscy odlatują z ziemi,
Prześląknętej mym potem,
Z paszportem ode mnie.

Według ustaleń historyków duch Wiery Iwanowny uleciał raniem 24 dnia siódmego miesiąca według kalendarza księżycowego. Rosyjskojęzycznego czytelnika być może zainteresuje data odlotu ducha Wiery Iwanowny według kalendarza gregoriańskiego. Cóż, szczęśliwej drogi!

Przełożył Andrzej Polak

Uniwersytet Śląski w Katowicach



<https://orcid.org/0000-0002-3665-0115>

Przekład na podstawie:

Елена Макарова, *Поветрие. Маленькая повесть*, „Иерусалимский журнал” 2013, nr 46, <https://magazines.gorky.media/ier/2013/46/povetrie.html>.

Za zgodę na opublikowanie tłumaczenia dziękujemy Autorce — Jelenie Makarowej